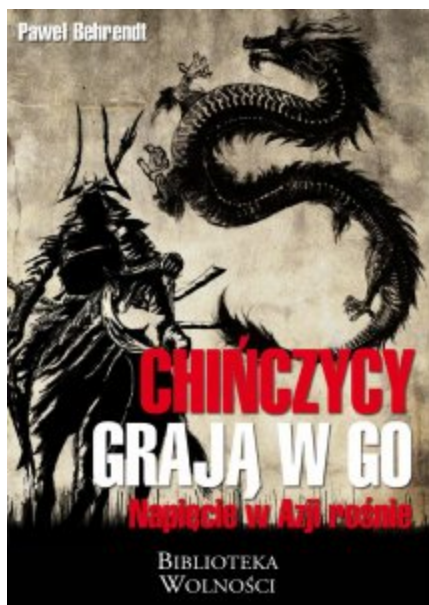


## Chińczycy grają w GO - Paweł Behrendt

Od początku XXI wieku dwa lata okazały się mieć duże znaczenie dla Chin i całego regionu Azji Wschodniej. Pierwszym był rok 2008 i letnie Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Chiny zademonstrowały wtedy całemu światu swoją potęgę oraz jak bardzo Państwo Środka rozwinęło się w ciągu poprzednich 30 lat. Jednak z perspektywy czasu dużo ważniejszy może okazać się rok 2012. Podczas, gdy Stary Kontynent przygotowywał się, a następnie przeżywał Mistrzostwa Europy w piłce nożnej w Polsce i na Ukrainie, w Azji Wschodniej doszło do kilku znaczących wydarzeń.



Od początku XXI wieku dwa lata okazały się

mieć duże znaczenie dla Chin i całego regionu Azji Wschodniej. Pierwszym był rok 2008 i letnie Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Chiny zademonstrowały wtedy całemu światu swoją potęgę oraz jak bardzo

Państwo Środka rozwinęło się w ciągu poprzednich 30 lat. Jednak z perspektywy czasu dużo ważniejszy może okazać się rok 2012. Podczas, gdy Stary Kontynent przygotowywał się, a następnie przeżywał Mistrzostwa Europy w piłce nożnej w Polsce i na Ukrainie, w Azji Wschodniej doszło do kilku znaczących wydarzeń.

**Paweł Behrendt**

Chińczycy grają w GO

**Rok wydania:** 2015

Rok został otwarty i zamknięty przez Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną. Najpierw byliśmy świadkami całego teatru gróźb związanego z przygotowaniem do obchodów 100 rocznicy urodzin Kim Ir-Sena. Wreszcie w grudniu doszło do udanego testu międzykontynentalnego pocisku balistycznego, zakamuflowanego, jako wyniesienie na orbitę satelity badawczego. W międzyczasie doszło do poważnego zaostrzenia stosunków pomiędzy Chinami a Japonią i Państwami basenu Morza Południowochińskiego.

Tworzony na Zachodzie obraz Azji Wschodniej nie zawsze miał wiele wspólnego z rzeczywistością. Różnorodność regionu po prostu prowadzi do uproszczeń, także w postrzeganiu polityki. Jak zauważył George Friedman w *Następnej dekadzie*, w latach 70-tych Azję Wschodnią postrzegano, jako region wyjątkowo niestabilny, obecnie postrzega się ją jako wyjątkowo stabilną i wszelkie doniesienia o napięciach z tej części świata budzą ogólne zdziwienie. Przed 40 laty postrzeganie regionu kształtowała wojna w Indochinach, niewielu zwracało uwagę na rodzące się cudy gospodarcze Singapuru, Korei Południowej i Tajwanu. Obecnie wszyscy widzą dynamicznie rozwijające się gospodarki, chociaż ciągle pokutują różne mity, ale mało kto zwracał uwagę na liczne napięcia, które często uległy wzmocnieniu właśnie w skutek boomu gospodarczego. Gwałtowna industrializacja, którą Europa przechodziła w XIX stuleciu, także w Azji Wschodniej zaowocowała pojawieniem się silnych nacjonalizmów ze wszystkimi tego konsekwencjami.

W ostatnich latach nasze postrzeganie międzynarodowej polityki i geopolityki w szczególności, ukształtowała koncepcja wielkiej partii szachów przedstawiona przez Zbigniewa Brzezińskiego w *Wielkiej Szachownicy*. Chiny nie pasują jednak do tej koncepcji, często zaskakują, podejmują pozornie nielogiczne działania, wprawiając polityków i analityków w zdumienie. Problem ten zdiagnozował w artykule dla *Asia Times Online* ze stycznia 2010 francuski sinolog David Gosset. Jego zdaniem rozwiązanie problemu jest banalnie proste: Chińczycy nie grają w szachy, tylko w weiqi, znane na Zachodzie pod japońską nazwą go. Zasady tej gry są diametralnie różne od szachów, zwycięstwo odnosi się nie poprzez zbijanie figur lub zaszachowanie króla przeciwnika, tylko przez otoczenie swoimi kamieniami jak największego obszaru planszy. Sama plansza podzielona jest 19

pionowymi i 19 poziomymi liniami, które tworzą 361 przecięć, na których gracze kładą na przemian czarne i białe kamienie. Oparte na zasadach feng shui go ma nieskończoną liczbę kombinacji, każda partia jest niepowtarzalna. Wymaga to podejmowania niekonwencjonalnych zagrań, wyklucza schematyczność i liniowość. W czasach cesarstwa umiejętność gry w weiqi należała do kanonu wykształcenia elit i obecnie odzyskuje ten status, a wybitni gracze zyskują nawet status celebrytów.

Analizując wpływ weiqi na chińskich polityków Gosset podaje zaskakujące przykłady. Mao Zedong wykorzystał go dla metaforycznego przedstawienia swojej koncepcji wojny partyzanckiej. W latach 60-tych Amerykanie wykorzystywali nawet grę do interpretacji decyzji podejmowanych przez Wielkiego Sternika. Echa go widać w decyzjach podejmowanych przez następcę Mao, Deng Xiaopinga. Podjęcie reform gospodarczych przy zachowaniu komunistycznego aparatu władzy („Nieważne czy kot jest biały czy czarny, ważne żeby łowił myszy”) oraz przyłączenie Hongkongu na zasadzie „jedno państwo, dwa systemy” najprawdopodobniej nie byłyby możliwe bez spojrzenia na świat ukształtowanego przez weiqi.

Sztuka gry w go wiąże się z innym fundamentalnym dla chińskiej kultury dziełem, *Sztuką Wojny* autorstwa Sun Tzu. Podobnie jak mistrzowie weiqi, starożytny wódz zaleca podejmowanie niekonwencjonalnych, nieliniowych działań, mających zaskoczyć przeciwnika. Na Sun Tzu powoływali się spośród komunistycznych przywódców i Mao, i Deng, nie stronią od niego również ich obecni następcy. *Sztuka Wojny* już dawno dotarła na Zachód, gdzie została doceniona, ale ciągle jeszcze nie „przetrawiona”. Dzieło Sun Tzu doczekało się pochwał, krytyk oraz interpretacji na chyba wszelkie

możliwe sposoby od biznesu i grania na giełdzie po sztukę uwodzenia (bardzo interesujące wyniki daje za każdym razem przeszukiwanie ofert księgarń internetowych). Stale jednak brakuje opracowań mówiących jak w kontekście *Sztuki Wojny* interpretować działania chińskich władz. Podobnie wygląda sprawa z go. Tymczasem oba te zagadnienia mają kapitalne znaczenie w systematycznie realizowanych działaniach przywracających Chinom rolę Państwa Środka.

Rosnące znaczenie i asertywność Chin na arenie międzynarodowej doprowadziło do traktowania ich jako rywala Stanów Zjednoczonych. Wrażenie to utwierdza bliska często współpraca Pekinu z Moskwą. Nie jest to do końca prawda. Chinom nie podoba się wiele działań podejmowanych przez Waszyngton, jednak relacje z Rosją mają wymiar czysto pragmatyczny. Wspaniałego przykładu dostarczył początek kryzysu ukraińskiego w lutym 2014. Kiedy minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow stwierdził, że oba państwa są sojusznikami i liczy na poparcie Chin, spotkał się z bardzo ostrą odprawą. W oficjalnym oświadczeniu chiński MSZ stwierdził, że żadnego sojuszu nie ma, a konflikt powinien zostać rozwiązany pokojowo. Pekin ani razu nie uznał zasadności roszczeń Kremla i zachował ścisłą neutralność w konflikcie. Warto tutaj dodać, że sami Rosjanie często uznają Chińczyków za większe zagrożenie niż Amerykanów. Nie ma co ukrywać, wielu chińskich przywódców chętnie ujrzałoby powrót stosunków chińsko-rosyjskich do ram zdefiniowanych przez Traktat Nerczyński z roku 1689, w którym car Piotr Wielki uznał się wasalem Państwa Środka.

Sama rywalizacja ze Stanami Zjednoczonymi nabiera w świetle go i *Sztuki Wojny* nieco innego zabarwienia. Czy zwycięstwo wymaga zostania hegemonem? W weiqi wygrywa się nie poprzez zbijanie

pienków, tylko kontrolowanie planszy. Z kolei Sun Tzu za najwspanialsze uznaje zwycięstwa, w których przeciwnik z początku nie wie nawet, że już przegrał, a zwycięzca przez cały czas nie musiał sięgać po broń, nawet jeżeli wymuszało to długie czekanie. Chińskie podejście do czasu wspaniale obrazuje anegdota z obchodów 200-lecia obchodów rewolucji francuskiej. Chiński dyplomata zapytany jak ocenia konsekwencje rewolucji odpowiedział, że upłynęło jeszcze zbyt mało czasu, aby móc mówić o konsekwencjach. W ciągu swej długiej historii Chiny wielokrotnie były podbijane przez koczowników i nadal zachowywały status mocarstwa. Sami najeźdźcy bardzo szybko, w ciągu 2-3 pokoleń ulegali niemal całkowitej sinizacji i stawali się bardziej chińscy niż sami Chińczycy. Wspaniałego przykładu dostarcza tutaj dynastia Tang (618-907), za rządów której Chiny osiągnęły jeden ze szczytów swojej potęgi, a na pewno szczyt otwarcia na świat i tym samym stały się jednym z modeli dla Chin współczesnych. Tangowie wywodzili się z nomadycznego plemienia Tabgaczy, którzy po jednym z podbojów Państwa Środka w IV stuleciu zostali osadzeni na granicy, aby strzec jej przed innymi koczownikami. Dwa stulecia później już mało, kto pamiętał o ich pochodzeniu i do dzisiaj są uznawani za rdzennie chińską dynastię. Wyjątkiem byli inni nomadzi, Turcy i Ujgurzy uparcie tytułowali cesarza Tang „chanem ludu Tabgacz”. Czymże są wobec powyższego Stany Zjednoczone, których historia jest krótsza niż niejednej dynastii?

**Jest o wstęp do książki *Chińczycy grają w GO***